Nr. 15. Kołomyja, Czwartek dnia 11. kwietnia 1907. Rok I.

GONIEC POKUCKI

Czasopismo poświęcone polityce i sprawom społecznym Pokucia i okolicy.

Wychodzi w każdy czwartek.

WYDAJE i REDAGUJE KOMITET.

Bióro Redakcyi i Administracyi znajduje się przy ulicy Kraszewskiego l. 4.

Pojedyncze numery kupować można w księgarni Michała Żyborskiego, w biurach dzienników Sennensieba, i Zimblera w Rynku, i w trafice Klementyny Kluczyńskiej ul. Kraszewskiego l. 4. i u Gerschona Gottlieba ul. Jagiellońska

Przedpłata roczna wynosi . . . . . . 8.— koron „ kwartalna . . . . 2.— „ „ miesięczna . . . . 0·70 „ Numer pojedyńczy 16 groszy (ośm centów).	*Listów nie opłaconych się nie przyjmuje.* *Rękopisów się nie zwraca.*	**Ogłoszenia:** Za całą stronę 40 kor., za pół strony 22 kor., za ćwierć strony 12 koron. Za wiersz petitowy lub jego miejsce 10 groszy. Drobne ogłoszenia po 4 grosze od słowa. W rubryce „Nadesłane“ po 20 gr. od wiersza.

Administracya uprasza Szanownych Czytelników o odnowienie prenumeraty, z rozpoczęciem nowego kwartału. Równocześnie prosimy o wyrównanie zaległości, zwłaszcza, że wydawnictwo nasze **zupełnie** nie jest obliczone na zyski — i pragniemy tylko pokryć własne koszta. Przedpłatę przyjmuje administracya codziennie w godzinach **od 4—8 wieczorem, przy ul. Kraszewskiego 4. parter,** można również nadesłać przekazem, które przedewszystkiem dla zamiejscowych prenumeratorów dołączamy.

1794 — 1907.

Corocznie spotykamy się z datami, które głęboko wraziły się w umysły i serca całych pokoleń, corocznie budzą się echa dawno zamierzchłych dziejów, przebrzmiałych odgłosów sławy, powstają z wiekowych trumien bohaterowie nasi i przesuwają się we wspomnieniu żywi, silni, ogromni.

A z nimi zrywa się orkan uczuć i myśli, które prowadziły ich niegdyś do boju za wolność, a które nam w spuściźnie jako sakrament na dalszą żmudną i uciążliwą drogę przekazali.

Idee, któremi się kierowali i w myśl których walczyli, stały się pomimo ich śmierci tak pełnemi siły i mocy, tak szczytne, że wszystkich nas ogarnia z dniem każdej rocznicy jakieś dziecinne niemal, rzewne uczucie za tym wielkim, bohaterskim dniem poświęcenia i ofiary.

4. kwiecień, a przed nim 24, marzec, — nasuwa nam wspomnienia najświetniejszych momentów z naszych walk ostatnich, wspomnienia może najwdzięczniejsze z epoki porozbiorowej. Ogromnie barwne, krasne w pawie pióra, strojne i ogromnie butne, a mocne.

A bohaterem tych dni nie była jedna osoba, nie była wybitność jakaś, ani król, ani senator, ani pan przemożny. Bohaterem był lud wieśniaczy z rękami opalonemi, oczerniałemi od pracy i znoju. A wodzem i hetmanem był Tadeusz Kościuszko.

Dzień 24. marca, kiedy pod jasnem niebem w obliczu Boga i tysiącznych tłumów i rycerstwa stanął na rynku krakowskim Tadeusz Kościuszko, zapisał się tem głębiej w serca polskie, tem głębiej je poruszył, że do walki za wolność i niepodległość powołano lud prosty w siermiędze, przeczuwając, że stanie się on kiedyś fundamentem odrodzenia narodowego, że on jeden zdoła w wygasłe serca uderzyć gromem mocy i zbudzić je z odrętwiałego snu do walki i czynu.

Ten lud — w całej jego jednolitej masie — powołano pod broń, krzepiąc w ten sposób siły zbrojne polskich szeregów. Wojsko polskie wzmogło się nie tylko materyalnie, ale otrzymało i duchowe zasoby potęgi i siły, która szła z tych serc prostaczych, gorących i pełnych nadziei i wiary w zwycięstwo. Bo też nie wahało się to chłopstwo, dotąd trzymane zdala, ani chwili w złożeniu na ofiarę mienia swego i życia. Kochało swą ziemię ojczystą — może niezbyt świadomie — ale szczerze, gorąco, mocno.

I nie zawiódł się na nich ich wódz serdeczny i wielki Tadeusz Kościuszko. Nie zawiódł się on natych duszach krzepkich a miłujących. 4. kwietnia przyszły Racławice. Tu po raz pierwszy chłopi złożyli dowody swego bohaterstwa. Na ostrzach kos roznieśli szeregi moskiewskie, a nagiemi rękami zabrali armaty, ciągnąc je następnie do ukochanego wodza, który ich uczcił zaszczytnie, przywdziewając krasną, białą, sukmanę.

Tak rozpoczął chłop polski swoją pierwszą kampanię za wolność Ojczyzny, po raz pierwszy powołano go do szeregów na to, by bronił tego, co dlań było najdroższem: — własną ziemię. Lud spełnił, wedle możności, swoje zadanie. I dziś, kiedy lata całe minęły, kiedy ponad naszemi głowami przeszły rozliczne burze i nieszczęścia, widzimy, że żywioł wieśniaczy, który 24. marca powołany pod broń, a 4. kwietnia odbywszy pierwszy swój chrzest wojenny został niejako uspołeczniony, coraz to głębiej pojmuje swoje znaczenie ideowe, coraz to głębiej wpatruje się w życie duszy zbiorowej, podnosi głowę i dumnie upomina się o swoją część we wszystkiem, czując się w każdem słowie, myśli i uczuciu Polakiem, który w razie potrzeby potrafi walczyć i zginąć w obronie Ojczyzny.

Bohaterskiemu wodzowi, który zrozumiał dobrze znaczenie ideowe i moc czynu w ludzie, w rocznicę powołania pod sztandary i pierwszej zwycięskiej walki chłopa — cześć i sława.

Klara Bernabo-Silorata.

POKUTA.

Przełożył z włoskiego Leon Sternklar.

(Dokończenie).

„Jestem Bianka Olderighi“, rzekła, siląc się na spokój i ukrywając swoje prawdziwe nazwisko. „Pragnę się widzieć z małą Gemmą Salvi“,

Wprowadzono ją do izby wchodowej, obszernej, lecz ciemnej, której okna opatrzone w potężne kraty, wychodziły na małe podwórze, opuszczone i zaniedbane, gdzie rosły bujnie chwasty i pokrzywy, a przeciwległy wysoki mur zasłaniał widok nieba.

Lodowate zimno ścięło jej krew w żyłach, ale czuła się mimo to szczęśliwą, że się znalazła w tej izbie sama jedna i tylko Chrystus na krzyżu patrzał na nią z naprzeciwka i zdawał się wyrazem słodyczy i łagodności na swej boskiej twarzy dodawać jej odwagi i otuchy.

A więc dziecko jej było żywcem zamknięte w tym grobie i żyło otoczone tym gęstym cieniem tajemnicy?...

Wtem jedne z bocznych drzwi otwarły się i ukazała się inna zakonnica o twarzy łagodnej i pięknej anielskim wyrazem dobroci i słodyczy. Zbliżyła się wolnym krokiem do jasnowłosej kobiety i objąwszy j długiem spojrzeniem badawczem, ale nie natrętnem rzekła:

„Jestem siostra Teresa, nauczycielka małej Gemmy Salvi“.

Łagodny i dźwięczny głos jej brzmiał melodyjnie, gdyby muzyka. Po chwili, cedząc zwolna słowa, zapytała:

„Czy znasz, łaskawa pani, surowe przepisy, jakie my otrzymały względem tej dziewczyny? Czy wiesz, że może się ona widzieć jedynie ze swym oicem?“

„Wiem o tem“, odpowiedziała ze smutkiem nieznajoma, a w głosie jej znać było drżenie, „wiem o tem, ale czy nie możnaby zezwolić na tę łaskę przyjaciółce nieszczęśliwej matki, mnie, która przybywam tutaj z tak odległych stron?“ I głos jej drżał coraz silniej od łez i od tłumionego łkania.

„O siostro Tereso!“ błagała żarliwie, zaklinam cię na miłość Chrystusa!“

Zakonnica, która swe życie poświęciła kojeniu cierpień swoich bliźnich, a w modlitwie czerpała pobożną pobłażliwość dla drugich, odgadła straszliwy dramat, jaki się odgrywał w tej nieszczęśliwej duszy i pomyślała, że okropna męczarnia tej godziny wystarczy może sama przez się do zmazania winy biednej matki. Szepnęła tedy cichym głosem:

„Zaczekaj pani! Ale oby Bóg zrządził, by się o tem nie dowiedziała matka przełożona, ani nikt inny!“

I wyszła lekkim i chyżym krokiem, a wkrótce potem powróciła, wiodąc za rączkę dziewczynkę, około 9-letnią blondynkę, o dużych oczach turkusowych, podobnych do oczu matki. Była ona wogóle delikatną, białą i piękną, jak matka.

I nagle rozległ się krótki, urwany krzyk: „Gemma, Gemma!“ Później słychać było lękliwą prośbę zakonnicy: „Na miłość boską, niech się pani nie zdradza!“ Nieszczęśliwa kobieta okryła dziewczynkę długimi i gorącymi pocałunkami, które wyciskała na jej miękkich włosach, podobnych do rozpuszczonego złota, na oczach i drobnych ustach różowych.

Gemma broniła się słabo od tych gwałtownych pieszczot, dotychczas jej nieznanych i patrzała z zdumieniem na tę piękną panią, której twarz była we łzach skąpana. Dziewczynka trzymała w rączkach złocienie rozkwitłe, które zerwała była przed chwilą w ogrodzie i stojąc tak wyprostowana w mroku przestronnej izby, w białej swej, jak śnieg sukience, wyglądała jak mały i zgrabny posąg niewinności.

Matka pożerała ją oczami, a w duszy odezwał się do niej głos wewnętrzny z wyrzutem:

„Co za szał nieszczęsny popchnął cię do opuszczenia takiego dziecka! Czy widzisz, jaka ona piękna!“

I patrzała z rosnącem wciąż uniesieniem na tę ukochaną, drobną istotkę, której nigdy nie mogła była zapomnieć, nawet wtedy, gdy ją zgubna namiętność porwała i popchnęła na drogę występku, nawet gdy haniebnie podeptała obowiązki małżonki i matki.

A teraz samo wspomnienie owej namiętności, która ją oddzieliła na zawsze od jej dziecka, budziło w niej wstręt i obrzydzenie. Minęło sześć lat szybko, gdyby błyskawica, sześć lat gorączki, ale w duszy jej

Racławickie kosy.

Kosy nasze ukochane —
Racławickie kosy,
Kiedyż my się doczekamy —
Z Niebios zbawczej rosy?
Kiedyż wami wykosimy —
Obce chwasty z pola?
Kiedyż wszyscy zanucimy:
„Wolna nasza rola!“
Kiedyż znikną z naszej ziemi —
Dzielące kordony?
Kiedyż znikną razem z nimi —
Dla nas obce trony?...
Kiedyż Poznań, Wilno, Kraków,
Lwów i gród Kijowa —
Zawidnieją z Polskich znaków —
Zabrzmi pieśń bojowa?...
Kiedyż nasze orle w zleci —
Nad tymi grodami?
Kiedyż zorza nam zaświeci —
Wolności strugami?...
Kiedyż wreszcie wróg przestanie —
Żyć na naszym chlebie?
Kiedyż! kiedyż! to nastanie:
Mieć już Polsko Ciebie?
— „Wówczas Polska nam powstanie,
Z pod stóp obcych tronów —
Gdy Głowackich takich stanie
Kilka milionów.

Sz. Ch.

Z ruchu wyborczego.

Wielki komitet zwołany na dzień 4. kwietnia br. do sali obrad rady gminnej — złożony z ludzi poważnych o przekonaniach politycznych różnych odcieni — różnego wyznania i narodowości, powziął po wyczerpującej dyskusyi niemal jednomyślnie uchwałę zalecającą kandydaturę Dra Kolischera z postanowieniem wezwania go do wygłoszenia politycznej wiary.

Mimo upływu dni kilku nie mógł się Dr. Kolischer zdecydować i zapanowało milczenie a mimowoli wysunęła się osoba Dra Thona na pierwszy plan, to też dało powód do komentowania występu i przemówienia Dra Thona na żydowskiem zgromadzeniu.

Głuche wieści przedarły się z obdrapanych na zgromadzeniu Dra Thona murów Kasy oszczędności, iż Dr. Thon jako wytyczną swego programu przedstawił wyłącznie kwestyę żydowską obronę interesów żydowskich, wysuwając na ujęcie dla siebie tłumu ucisk judaizmu przez okres dwu tysiecy lat, zaś interesa ludnosci chrześcijańskiej pominął wymownem milczeniem.

Ze pogłoski te miały uzasadnienie dowodzi niedzielna dla chrześcijańskich wyborców zda śię urządzone zgromadzenie gdyż i na niem los chrześcijańskich wyborców u tego niedoszłego parlamentarzysty zawisł w powietrzu.

Toż nie dziw, że dreszcz pewien i cichy pomruk przebiegł szeregi naszego poczciwego mieszczaństwa, które to syonistyczne wyodrębnienie niepokojem napawa, gdyż i ono nosi w sercu żal, że krzywdy biernym jego przedstawicielom i jemu samemu wyrządzonej w ogólności mało kto broni. Ale ironia, jaka tkwi w milczeniu wybrać się mającego przez nich samych obrońcy i reprezentanta pomijającego z syońskim cynizmem obowiązek ochrony praw chrześcijańskiego społeczeństwa, które stanowi większość mieszkańców Kołomyi, to rękawica niebacznie rzucona, która też rychło podjęta została.

Obudziła się pośród mieszczańtwa naszego myśl, że przeciw takim syonistycznym zakusom chronić się należy, że należy stawić czoło syonowi, który bije i krzyczy i może byłoby przyszło do zupełnego separatyzmu wyznaniowego w tej walce wyborczej — gdyby groźba wyboru syońskiego samozwańca, wskutek wyczekującego stanowiska, zajętego przez Dra Kolischera, była się wzmogła.

W niedzielę w południe, zawiadomił Dr. Kolischer prezydyum komitetu, że kandydaturę swą zgłasza i przed wyborcami wkrótce się stawi.

Zdaje się, że w ten sposób została zażegnana burza, jaka naturalnie żywiołowo pod hasłem separatyzmu wyznaniowego musiałaby Kołomyję nawiedzić.

A walka wyborcza pod takiem wezwaniem prowadzona rozbudza namiętności, ktore okiełzać trudno i które płomień u dołu się rozprzestrzeniający podmuchem zapamiętania rychło prą ku górze — nie znosząc oporu zimnej krwi i łagodnej rozwagi.

Znamy przedsmak takiego pożaru z epoki Starzyński-Bloch, który smutną po sobie pozostawił pamięć — kilkudzięciu ofiar zasądzonych za zbrodnie — gdyż w takiem gwałtownem podrażnieniu zmysłów wielkie masy zagrzewa gorączka — która jasność ducha i swobodę własnej woli wyklucza.

Zresztą i stosunki w kraju i narodowe i interes miasta wymaga od całego społeczeństwa zgodnego i rozważnego działania — toż gdy niebezpieczeństwo wyboru syońskiego rabina wraz ze stanowczem zgłoszeniem kandydatury Dra Kolischera nastąpiło, mamy pewność, że spokój wyborczy zakłócony nie zostanie.

Wilki w owczej skórze

XI.

Dotychczas syoniści nie dbali o lud żydowski; na jego skargi i żale odpowiadali obłudnem westchnieniem i wskazywali na Palestynę jako na kraj miekiem i miodem płynący. zbawienie i szczęście ludu żydowskiego. Biednych Zydów znali, ale tylko wtenczas, gdy od niego ostatni grosz wyłudzali na podatek syoński, gdy mu „szekla“ wydzierali. Głupstwo nędza — powiadali z szyderstwem — Syon grunt, a więc dawaj „szekla“ bracie.

Nastała reforma wyborcza, zmieniły się stosunki polityczne. Syoniści mają między sobą jednostki ambitne, którym uśmiechnął się mandat poselski, więc nie zapominając o „szeklach“, zapomnieli o blagach na temach szczęścia żydowstwa w Palestynie, zapomnieli o budowie „spiżowego zamku Syonu“ a ruszyli na zdobywanie mandatów.

Jak ci przyjaciele ludu dbają o jego nędzę, niech świadczy autentyczny fakt, który zdarzył się tej zimy. Przed świętami przyszedł do biedaka egzekutor syoński po haracz i uslyszał z ust oburzonego zdzierstwem następujące słowa: „Wstydźcie się, wydzieracie nam wszystko, ostatni grosz w czasie takiej ostrej zimy, lepiejbyście zrobili, gdybyście mi dali na mace i kartofle, bo ich nie mam za co kupić.“ Na to odezwał się syoński egzekutor z wrodzonym cynizmem: „My na mace i kartofle nie dajemy, nas takie głupstwa nie obchodzą, możecie jeść chleb, to dla nas obojętne, my chcemy waszym dzieciom oddać pąństwo syońskie w Palestynie aby nie były w „golusie“ (wygnanie“ między Polakami, którzy wam wszystko odbierają; musicie poświęcić ostatni grosz na przyszłe cele żydowskie.“

Tak wygląda dbałość syonistów o dobro ludu żydowskiego — ale tylko w teoryi. W praktyce bowiem zbierane bardzo skrupulatnie „szekle“ nie dbają o sobie znaku życia, oddala się coraz dalej obraz utęsknionej ojczyzny w Palestynie i niknie w wartkich potokach wymowy krzykaczy syońskich, a zaczyna się gonitwa za mandatami. Wilki poczuły żer, więc ławą nań ruszają. Napotkały na przeszkody, więc wściekłość je ogarnia. Z jednej strony chwyta je za paszczę społeczeństwo, w które głębiej kły chcą wcisnąć, z drugiej strony protestuje społeczeństwo żydowskie przeciw samozwańczym mesyaszom, odpychają z pogardą wszelkie projekta kompromisu z nimi, zdobyło się odwagę i stawia czoło napaściom, choć wie, jak trudną jest walka, gdy się nie umie walczyć bronią przeciwnika, nie umie się pluć jadem, błotem obrzucać, czernić paszkwilami.

Przyznać trzeba, że wilki stopniują terror: naprzód grzecznie radzą, do ambicyi przemawiają, błędy wytykają, grożą a wreszcie (stopniowanie idzie dość prędko) zasypują stekiem ulicznych, wstrętnych przezwisk.

„Wschód“ z 8. marca b. r. pisze jeszcze wcale łagodnie o Zydach, którzy przystąpili do organizacyi narodowej polskiej. „Ze wstydem przyznać trzeba, że znaleźli się zaprzańcy, którzy jeszcze teraz nie wiedzą, lub wiedzieć nie chcą, jak szlachcice świętokrackie (!) dłonie polskie wyciągają po mandaty żydowskie, że znaleźli się bezwstydni, którzy nie czując policzków, wymierzonych im tylekrotnie przez narodową demokracyę i tu i w Królestwie polskiem, łączyć się chcą z tą partyą antysemicką (antysemita — to każdy przeciwnik syonistów) przeciw własnym swym braciom, własnej swej krwi i rodom. A jeżeli tacy zdrajcy narodu żydowskiego się znaleźli, to dziwić się należy, że lud żydowski dotychczas ich w swem życiu publicznem toleruje i że nie zmiecie ich z obrzydzeniem i oburzeniem z powierzchni życia politycznego!“

„Historya żydowska na czarnej karcie zapisze nazwiska tych wszystkich, którzy do organizacyi prowincyonalnych stworzonych przez Radę narodową przystąpili, którzy jej dłoń podali, by pogłębić rany krwawiące żydowstwa, którzy do tej Rady mandataryuszów swoich wysłali.“

Słowa „pogłębić krwawiące rany“ są bardzo dramatyczne, pisząc je jednak zapominają syoniści, że właśnie oni w agitacyi swej używają tego niecnego środka, ponieważ on im oddaje nieocenione usługi kopiąc przepasć między społeczeństwem chrześcijańskiem a ciemnym ludem żydowskim, do którego w żargonie przemawiają. Kampania przeciw sekcyom oświatowym T. S. L. dla ludności żydowskiej, prowadzona przez syonistów z taką brutalnością — to wpływ tylko obawy, aby nie wymknął im się z kłów lud rozumiejący po polsku, aby nie wyschło tłuste źródło „szeklów“ płynących z kieszeni otumanionych nędzarzy.

Z ruchu przedwyborczego.

Zgromadzenie wyborców chrześcijan miasta Kołomyi odbyte dnia 7. kwietnia b, r. o godzinie 3 po-

---

żyło zawsze niewysłowione pragnienie ujrzeć i uściskać swą Gemmę, teraz zaś w tej chwili, chciałaby chętnie umrzeć u jej drobnych stóp.

„Znam twoją mamę“, poczęła mówić, tłumiąc gwałtowne wzruszenie, ktore jej tamowało oddech, „przybywam tu od niej, od twej mamy. Powiedz, czy przypominasz ją sobie jeszcze?“

„Ależ mama moja umarła“, odrzekła mała z dziecięcą obojętnością.

„Umarła? Umarła?“ powtórzyła kobieta, blizka omdlenia. „Któż ci to powiedział?“

„Ta ko mój drogi, kochany. Nie wiesz zapewne jednej rzeczy, którą ci opowiem“, ciągnęła dalej Gemma z naiwną otwartością dziecka. a w głosie jej drgały żal i gniew. „Mama moja była kobietą niedobrą, bo, gdy byłam jeszcze maleńka, opuściła mnie i poszła daleko, a biedny tato płakał za nią... płakał. I wtedy Pan Bóg, by ją ukarać, kazał jej umrzeć“.

Siostra patrzała z współczuciem na mękę matki i kładąc łagodnie rękę na jasną główkę dzieweczki. prosiła ją:

„Gemmo, nie mów tak, wiesz, że ja tego nie chcę i że o mamie nic złego nie należy mówić. Ona zresztą tak ci zawsze była przychylna!“

„Nie!“ odpowiedziało z uporem nieświadome sytuacyi dziecko. „Gdyby mi była przychylna, gdyby była dla mnie dobra i życzliwa, nie byłaby mnie opuściła. To mi zawsze powtarzał tatko, a on nie kłamie nigdy“.

A potem, przeskakując w sposób dziecku właściwy z jednego przedmiotu na drugi, zapytała tkliwie:

„Dlaczego płaczesz, piękna pani?“

„Bo“, odpowiedziała biedna matka, „miałam córeczkę, tak jak ty piękną, której, równie jak tobie, na imię było Gemma... O powiedz mi, gdyby mama twoja nie była umarła, gdyby cię do niej poprowadzono, byś u niej na zawsze została, czy zgodziłabyś się na to?“

„Nie, ja kocham tylko tata i siostrę Teresę, a zresztą uczono mnie, że umarli nie wracają z grobu“.

Był to cios okrutuy i nieoczekiwany! Dlaczegoż ojciec, straszny w swej nienawiści, zimny i nieubłagany w swej zemście, dla niej jednej tylko zamknął serce jej dziecka? O, on nigdy nie przebaczy jej, że splamiła jego honor, nie zapomni haniebnej zdrady, która złamała jego młode życie, jego siły i nadzieję. Zaiste straszną zgotował jej karę!

„Siostro! To niegodziwe, to niesłusznie!“ wykrzyknęła, łamiąc dłonie.

„Odwagi. Cierpieniem odkupujemy nasze winy“, odpowiedziała siostra. A potem, zwracając się do dziewczynki, która trzymała jeszcze w rączkach blade kwiaty chryzantemu rzekła:

„Daruj tej dobrej pani twoje kwiaty, ucałuj ją serdecznie i proś ją, aby już więcej nie płakała“.

Gemma z wdzięcznym ruchem podała matce kwiaty i dała się raz jeszcze gorąco ucałować.

„Moje drogie dziecko, bądź dobra i szlachetna, nie mów więcej o twej matce, że jest zła... pamiętaj zawsze o mnie“.

Nieszczęśliwa szlochała przytem gwałtownie i rozpaczliwie, a zakonnica zwróciła łagodne swe oblicze z wyrazem modlitwy ku smutnemu Chrystusowi na krzyżu.

* * *

Gdy nieszczęsna matka znalazła się znów na drodze, którą przed godziną przebyła, pełna trwogi i niepokoju, gdy usłyszała, jak za nią się zamknęły z głuchym łoskotem potężne wrota, które ją oddzielały, może na zawsze, od ukochanego dziecka, zdawało się jej, że szaleństwo ogarnia jej mózg.

Chciała wołać, uciekać, czuła jakby żelazną rękę, która jej ściskała serce i skroń, śmiertelnie znużona, nie mogła ruszać się z miejsca. Oczami duszy widziała swe młode życie złamane i pełne katuszy, widziała cierpienie ogromne, bezbrzeżne, które jej już zawsze będzie towarzyszyć, a napróżno będzie błagać łaski i przebaczenia! Pod wpływem bolesnego uniesienia przycisnęła do ust smutne kwiaty, które zdawały się wydzielać gdyby zapach trupi.

W powietrzu cichem słychać było z oddali melodyjny, żałobny dzwięk dzwonów, a biedna kobieta oddalała się zwolna, stosując mimowoli i bezwiednie swój krok do owego smutnego rytmu, pędzona naprzód ślepą i nieubłaganą siła swojego przeznaczenia.

południu w sali „Sokoła“ w sprawie zawiązania komitetu chrześcijańskiego, mającego się zająć wyborem posła do Rady Państwa.

Na sali zgromadziło się punktualnie o godzinie 3 popołudniu przeszło 500 wyborców chrześcijan.

Zgromadzenie otworzył w imieniu tymczasowego Komitetu p. Józef Czaykowski, a określiwszy cel, dla którego zgromadzeni zaproszeni zostali, wzywa obecnych do wyboru prezydyum.

Na wniosek p. Izydora Torosiewicza, wybrano przewodniczącym jednogłośnie p. Józefa Czaykowskiego a sekretarzem p. Józefa Lewickiego, a do prezydyum powołano p. p. Andrzeja Baumunga, Ferdynanda Neubergera, Józefa Chrzanowskiego, Tomasza Patkowskiego i Karola Piskozuba.

Przewodniczący zabiera głos i oświadcza, że pozwolił sobie zaprosić zgromadzonych na dzisiejsze zebranie pod naciskiem tak członków Stowarzyszenia chrześcijańsko-narodowego pod wezwaniem św. Józefa jakoteż i wielu innych wyborców chrześcijan, którzy kategorycznie żądali od Stowarzyszenia, by zajęło w sprawie wyboru posła do Rady Państwa zdecydowane stanowiska. Podaje do wiadomości zgromadzonych, że istnieje w mieście komitet socjalistyczny, popierający kandydaturę Dr. Schorra, dalej komi et syonistyczny, forsujący kandydaturę rabina z Krakowa Dr. Thona i komitet magistracki, który się przed kilku dniami oświadczył za kandydaturą Dr. Kolischera.

A ponieważ Stowarzyszenie św. Józefą powołane est do strzeżenia interesów chrześcijańskich a wybór Dr. Schorra musiało by uważać za klęskę tak dla idei chrześcijańskiej jak i narodowej, przeto widziało się zniewolonem rozwinąć akcyę za utworzeniem jeszcze jednego komitetu wyborczego, a to chrześcijańskiego, gdyż zachodziła poważna obawa, że chrześcijańscy wyborcy rozpadną się na liczne grupy i grupki i przez swoje rozbicie się dopomogą do wyboru posła, z którego ani miastu wielkiego pożytku, ani dla wyborców zaszczytu nie będzie.

Po skreśleniu powodów, dla których Zgromadzenie zwołane zostało, zapytuje obecnych, czy odczuwają potrzebę stworzenia komitetu chrześcijańskiego — a gdy wszyscy zgromadzeni jednogłośnie i z wielkim aplauzem oświadczyli, że wszyscy są za utworzeniem takiego komitetu, zarządził przewodniczący wybór.

Po dokonanym wyborze zabrał głos p. Torosiewicz i zwracając się do zgromadzonych przedstawia, że jeżeli zgromadzeni nie czują się na siłach, aby wciągnąć do akcyi i zebrać na przyszłe Zgromadzenie wszystkich mieszczan wyborców, to lepiej dać spokój wszelkiemu dalszemu działaniu. Odpowiedzią na odezwę p. Torosiewicza było ogólne poruszenie wśród zebranych i gromkie zapewnienie, że całe mieszczaństwo kołomyjskie stanie jak jeden mąż, do apelu.

Wybrany komitet w liczbie 25 członków, postanowił zwołać ogólne, jak najliczniejsze zebranie wyborców chrześcijan, zobowiązał się do energicznej akcyi w tym kierunku i wpływać usilnie na mających się zgromadzić, aby poddali się uchwałom większości, czy to w kierunku rz.cenia na szalę solidarnie wszystkich swych głosów czy to na kandydata zalecanego przez komitet magistracki, czy też na mającego się wezwać do kandydowania poważnego obywatela z miasta Kołomyi.

Korespondencye.

O polską szkołę.

Rosochacz w kwietniu 1907.

Istniejąca już drugi rok w naszej gminie szkoła polska drażni ogromnie naszych „braci“ i radziby byli za każdą cenę jej się pozbyć.

Szkoła ta rozwija się dobrze a nawet zyskała sobie sympatyę tutejszych włościan ruskich, którzy wobec potrzeby budowy domu na szkołę, którego dotąd w Rosochaczu niema, niejednokrotnie oświadczali gotowość zgodzenia się na wykład polski w szkole etatowej, na wypadek, gdyby Towarzystwo Szkoły Ludowej realność swą w Rosochaczu na szkołę publiczną oddało.

Tym chęciom włościan polskich, a częściowo i ruskich postanowił przeszkodzić proboszcz tutejszy gr. kat. ks. Mydłowski, znany z niechęci do ludności polskiej, i używszy pomocy nauczyciela, który mimo obowiązującego języka urzędowego polskiego, dostarczył wykazu urzędowego uczęszczania dzieci do szkoły w języku ruskim, wniósł imieniem kilkunastu podpisanych włościan ruskich podanie do Rady szkolnej kraj. we Lwowie, w którem oświadczają, iż nie życzą sobie szkoły z wykładem polskim.

Oczywiście, że nie nam, Polakom, na tem nie zależy, by ruskie dzieci słuchały polskiego wykładu, a owszem, wolimy, by nasze dzieci osobno się uczyły, bo w ten sposób się nie wynarodowią, chcieliśmy tylko podnieść, że wykaz dołączony do podania, jakkolwiek sporządzony przez nauczyciela polaka, jest stronny, gdyż twierdzi, iż tyle dzieci ruskich, ile jest zapisanych, uczęszcza do szkoły, a z zapisanych dzieci polskich ani połowa nie uczęszcza — co oczywiście nie odpowiada istotnemu stanowi rzeczy.

Spodziewamy się też, że Rada szkolna rozpatrzy bezstronnie tę sprawę i nie wyciągnie dla ludności polskiej, domagającej się należnych jej praw — przez zorganizowanie osobnej szkoły 2 klasowej — ujemnych konsekwencyi.

Polak z Rosochacza.

Walne Zgromadzenie Tow. Pomocy przemysłowej w Kołomyi.

W niedzielę dnia 24. marca br. w sali posiedzeń Rady miejskiej w ratuszu odbyło się Walne Zgromadzenie miejscowego Tow. Pomocy przemysłowej. Zapowiedziane na godz. 4-tą popołudniu rozpoczęło się około godz. 5-ej przy bardzo słabym udziale członków, pomimo, że było ogłoszone afiszami i w obu miejscowych pismach. Na zgromadzeniu byli obecni delegaci Wydziału Ligi pomocy przemysłowej pp. nadradca Chołodecki i dyrektor Olszewski.

Ze sprawozdania przedłożonego przez sekretarza Tow. p. A. Klimaszewskiego wynika, że założona przed dwoma laty Agencja przemysłowa rozwija się nader pomyślnie, obrót jej bowiem w stosunku do r. 1905 podwoił się i w roku sprawozdawczym wynosił 47698 K. 49 h., a przypadająca od niego prowizja 2390·73 K.

Główne rubryki tego obrotu stanowiły: Węgiel z kopalni w Jaworznie za 28.500 kor. i spirytus z Tow. Akcyjnego we Lwowie z 7480·50 kor. — reszta przypada na rożne artykuły drobne. Agencja zastępowała 22 firm krajowych. Niestety i w roku sprawozdawczym nie obyło się bez bankructw. Zbankrutowały dwie firmy przemysłowe przez nas zastępowane i kilka miejscowych firm handlowych.

W roku sprawozdawczym wyszedł długo oczekiwany Skorowidz handlowo-przemysłowy.

Niestety, wydawnictwo to tak potrzebne i nadzwyczaj dla każdego cenne, jako bogaty przewodnik informacyjny, nie znalazło w Kołomyi należytego poparcia tak, że ze 100 nadesłanych przez Ligę egzemplarzy udało się dotąd sprzedać ledwo 25.

Ze sprawozdania kasowego skarbnika p. Sozańskiego wynika, że dochód z wkładek członków i Agencyi wynosił . . . . 1658 K. 23 h.
ponieważ rozchód przeważnie na utrzymanie Agencyi wyniósł . . . . 1289 K. 55 h.
przeto pozostałość kasowa na rok 1907 wyniosła . . . . 368 K. 68 h.
której użyto na częściowe pokrycie niedoboru powstałego z utrzymania Agencyi w 1 roku.

Po sprawozdaniu przemówił delegat Wydziału Ligi p. Nadradca Chołodecki w te mn. w. słowa:

Gdy Września dała powód do hasła „precz z wyrobami obcymi“, mniemano, że to słomiany ogień. Znaleźli się jednak ludzie, którzy hasło przyoblekli w realne kształty. Walka jest trudna, gdyż mamy do czynienia z nieprzyjacielem zewnętrznym i wewnętrznym. Nieprzyjaciel zewnętrzny, to obcy kupcy i producenci, którzy kraj nasz uważają za swój rynek zbytu; nieprzyjaciel wewnętrzny — to apatja, brak inicyatywy, brak energii i ufności we własne siły, wreszcie stanowisko kupców naszych, którzy dają pierwszeństwo wyrobom obcym przed swoimi.

Gnębienie naszych braci przez Prusaków winno być bodźcem do pracy ekonomicznej.

Wydział Ligi Pomocy przemysłowej widzi trudności z jakiemi muszą walczyć prepagatorowie naszej idei w Kołomyi i wobec tego wyraża im uznanie za dotychczasową pracę i zachęca do wytrwania na przyszłość.

Po dokonaniu wyboru Wydziału, do którego weszli pp. Drohomirecki, Gruszecki, Hammer, Heller młodszy, Klimaszewski, Neyder, Sozański, Schindler, Dr. Piaskiewicz, Piskozub, Rutkowski, Weinschel, zabrał głos Dyrektor Ligi p. Olszewski dla złożenia sprawozdania z dotychczasowej działalności Ligi.

Na wstępie wyraził szanowny mowca zdziwienie z powodu tak nielicznego zebrania. „Gdzież p. Burmistrz i poseł kołomyjski, któremu przecież już z tytułu jego stanowiska sprawa przemysłu rodzimego nie powinna być obcą?“ — zapytał p. Olszewski. „Gdzież p. Wiceburmistrz i wiceprezes tutejszej pomocy przemysłowej? którego obowiązkiem jest być tutaj dziś!“ Gdzież p. Starosta, który winien czuwać nad rozwojem przemysłu w swoim powiecie“? — „Gdzież nasze panie zwłaszcza z Tow. Pracy kobiet? Gdzież dalej panie z Kółka Polek“ — pytamy od siebie — które zapewniają, że sprawą przemysłu krajowego bardzo się interesują? Widocznie zajmujemy się tylko tem co na razie porywa. a do pracy stałej, ciągłej i wytrwałej jeszcześmy nie dorośli! Przechodząc do sprawozdania Ligi p. O. zaznaczył, że ostatnie 3 lata na polu uprzemysłowienio kraju przyniosły znaczne owoce. W czasie tym powstała 87 zakładów przemysłowych a między nimi takie jak huta żelazna, fabryka sody, tkalnia mechaniczna, szereg wielkich fabryk dachówek, fabryki narzędzi rolniczych i inne. — Jakkolwiek nie można powiedzieć, że to zasługa wyłącznie Ligi, to jednak około 100 Towarzystw pomocy przemysłowej, rozrzuconych po całym kraju znacznie przyczyniły się do stworzenia warunków, w których przemysł powstawać i rozwijać się może. Należy również z radością podnieść, że powstaje coraz więcej Agencyj przy Towarzystwach pomocy przemysłowej, a obrót ich roczny dochodzi do miljona koron. Jakkolwiek więc w jednem lub drugiem Towarzystwie następuje chwilowy zastój i upadek ducha, to na ogół praca nasza coraz bardziej rozszerza się i pogłębia, a skutki jej zbawienne dla kraju, nie dadzą na siebie długo czekać.

Krótki rys dziejów Żydów w Polsce.

„Wszystkim ziomkom moim, z dobrą wiarą i wolą pragnącym światła i pokoju, bez względu na to, gdzie i jak oddają oni cześć Bogu, powieść tę poświęcam“. Oto hasło, które czcigodna jubilatka, Eliza Orzeszkowa, napisała do swej słynnej powieści o Meierze Ezofowiczu.

Słowa te dosadnie charakteryzują sposób myślenia czcigodnej jubilatki, bo wieje z nich owe ciepło serdecznej i głębokiej miłości bliźniego bez różnicy wyznania, które czuć mogą tylko prawdziwie wzniosłe i szlachetne dusze.

Eliza Orzeszkowa jest nieodrodną córką owej Polski, która przyjęła gościnnie Żydów w czasach, kiedy ich we wszystkich krajach Europy okrutnie prześladowano i z siedzib wypędzono.

Eliza Orzeszkowa w usiłowaniach swoich ku oświeceniu i uobywateleniu Żydów postępuje śladami rycerskich przodków swoich. Krótki rys historyi Żydów w Polsce jest tego najlepszym dowodem.

Już legendowa postać Abrahama, którego Lechici w Kruszwicy mieli obrać swym królem, a który zrzekł się tej godności na rzecz Piasta, zapoczątkowuje pomyśiną erę dla Żydów w Polsce.

Pewne atoli daty historyczne o Żydach w Polsce mamy od czasów króla Władysława Hermana.

1. W ł a d y s ł a w H e r m a n (1089—1102).

Gromadne przybycie Żydów do Polski z powodu prześladowań podczas wypraw krzyżowych. (Krzyżowcy).

2. M i e c z y s ł a w III. S t a r y (1173—1177)

Wydzierżawia Żydom mennicę i pozwala wybijać pieniądze z napisami hebrajskimi.

3. B o l e s ł a w II. S p r a w i e d l i w y.

Wiece łęczyckie, pierwsze przywileje dla Żydów z wolnością osiedlania się. Prowadzą nietylko handel ale trudnią się rzemiosłem i nabywają rozległe dobra.

4. B o l e s ł a w P o b o ż n y.

Żydzi stanowią 14-tą część mieszkańców a w niektórych miejscowościach 8-mą część. Przywilej składa się z 36 artykułów. 1) Oskarżanie o używanie krwi chrześciańskiej. 2) zabieranie dzieci celem chrztu, (kradzież), 3) Przysięga na torę tylko powyżej 50 złotych polskich.

Synod w Budzie nakazuje łatę z czerwonego sukna dla wyznań nie rzymsko-katolickich.

5. W ł a d y s ł a w Ł o k i e t e k i 6. K a z i m i e r z W i e l k i.

Znoszą wyjątkowe ustawy przeciw Żydom. Zupełne równouprawnienie. Noszą jak szlachta c z a m a r ę szablę przy boku i złoty łańcuch, „wiernymi i dobrymi poddanymi. Statut wiślicki. Samorząd religijny. Religia żydowska zrównana z religią panującą. Żydzi gromadnie przybywają. Budowa synagog w Krakowie i Poznaniu naprzeciw kościoła Dominikańskiego. Wykonania przesądy przeciw Żydom.

7. K a z i m i e r z J a g i e l l o ń c z y k.

Podczas późniejszych królów nieprzychylne prądy z powodu soboru w Bazylei, ale uznaje Kazimierz Jagiellończyk. Tłum wyrusza przeciw Turkom. Napad w Krakowie. Król osobiście przybywa i karze magistrat

za brak obrony. We Lwowie magistrat nie wydaje Żydów.

8. Zygmunt I. (1506)

Michał Ezofowicz, zwierzchnikiem wszystkich Żydów. Później sami Żydzi wybierają seniorów. Ci karzą odszczepieńców i wykraczających przeciw przepisom religijnym.

Powieść Elizy Orzeszkowej, Meier Ezofowicz.

9. Stefan Batory.

Ujmuje się za Żydami, których obwiniają o zabijanie dzieci chrześcijańskich.

Starosta lwowski Herman.

Handel we święta chrześcijańskie. Magistraty odpowiedzialne za wybryki przeciw Żydom.

10. Zygmunt III. Stary (1587).

Synod 4 krajów w Lublinie i Jarosławiu. Powaga i utrzymanie judaizmu. Uchwały obciążające wszystkich Żydów.

11. Jan Kazimierz.

Napady kozackie. Chmielnicki pod Lwowem,

12. Jan Sobieski.

Podnosi podupadłych Żydów moralnie i materyalnie. Świadczy liczne dobrodziejstwa. Synagoga w Żółkwi własnym kosztem.

Konstytucya III. maja.

Polska chyli się ku upadkowi, ale konstytucya 3. maja nadaje im równouprawnienie i równość z wszystkimi obywatelami kraju.

Ale nie tylko królowie i książęta polscy ujmują się za Żydami, lecz czynią to także książęta ducha: poeci i pisarze polscy.

Największy poeta polski, Adam Mickiewicz — kreśli nam Żyda polskiego Jankiela w postaci najszlachetniejszej. Nie jest zgodnem z prawdą, jakoby Mickiewicz przedstawiał nam Żyda służalczego, podległego i poniżonego, owszem, Jankiel zajmuje w Panu Tadeuszu szczytne stanowisko wśród drużyny weselnej. Szlachcianka Zosia, prosząc go aby zagrał, odwołuje się na dawną przyjaźń jego i głaszcze go po brodzie, jak dobrego znajomego swego. Jankiel wydobywa przedziwne tony ze swego instrumentu; smuci się, gdy przypominają one chwile poniżenia ojczyzny, żar zaś tryska z oczu jego, gdy akord pieśni odrodzenia Polski rozbrzmiewa w powietrzu. Czuje on się prawdziwym obywatelem, a ból Ojczyzny jest jego bolem, radość zaś jego radością. Wszyscy obecni dygnitarze przysłuchują się z namaszczeniem mistrzowskiej grze Jankiela i oddają hołd jego gorącej miłości Ojczyzny, bo Żyd poczciwy Ojczyznę jako Polak kochał.

W najnowszych czasach nasza Jubilatka Eliza Orzeszkowa, goraco ujmuje się za Żydami. Z szlachetnego serca swego wydobywa rzewne tony współczucia dla szerokich a nieszczęśliwych warstw żydowskich, kreśli w licznych dziełach swych piórem mistrzowskiem nędzę ich, nawołuje do pracy nad oświeceniem i uobywateleniem tychże i pragnie je zbliżyć do społeczeństwa polskiego dla ich wspólnej ojczyzny dobra. Cześć i podzięka jej za to. — Bohater jej, Meier Ezofowicz jakkolwiek wyklęty przez swoich sfanatyzowanych współbraci, idzie w świat i głosi jej idee.

Mimo wszelkich trudności, pragniemy, chcemy i powinniśmy naśladować Meiera i spodziewamy się, że prędzej lub później znajdziemy posłuch u wszystkich ludzi dobrej woli.

To też z głębi duszy mojej wołam słowami Elizy Orzeszkowej:

Czytelniku jakiegokolwiek plemienia krew płynie w twoich żyłach i na któremkolwiek miejscu tej ziemi oddajesz cześć Bogu, jeżeli w drodze swej spotkasz Meiera Ezofowicza, podaj mu szczerze, prędko braterską dłoń przyjaźni i pomocy.

Wilhelm Grünes.

Dr. Ozyasz Thon

przed wyborcami.

Żyjemy w sezonie przedwyborczym. Na ulicach zbierają się grupy domorosłych polityków i rozprawiają namiętnie o przyszłych wyborach do rady państwa. Świecą pustkami zgromadzenia towarzystw o celach oświatowych i społecznych, natomiast zgromadzenia wyborcze szczelnie wypełniają wielką salę Kasy oszczędności. Na brak wrażeń skarżyć się nie potrzebujemy. Teatr ludowy — Kabaret krakowski wreszcie dwaj kandydaci polityczni Dr. Samuel Schorr i Dr. Ozyasz Thon. Ci dwaj ostatni o tyle popularniejsi, iż występy ich bezpłatne — a rozwiązanie akcyi odbywa się nie na scenie, lecz wśród audytoryzm przy pomocy pięści i lasek obrońców wolności z pod czerwonego sztandaru

Dr. Schorr ukończył swe występy, na zgromadzeniach polskich był Polakiem, na ruskich Rusinem, wreszcie na żydowskich przelicytowywał Dr. Thona i Rosenhecka — trzy razy zmieniał narodowość i program — obiecywał wszystkich zadowolić byle tylko drobnostka — mandat otrzymał. Zdaje się jednak, iż o tę drobnostkę rozbiją się dobre chęci Dr. Schorra tak jak on chciał rozbijać solidarność Koła polskiego w Wiedniu. Nie pomogą panie mecenasie umizgi do syonistów — nie pomogą schlebiania Rusinóm sojuszem ich z syonistami przeciw Polakom, nie pomogą rzucane na zgromadzeniu rębaczy marne obiecanki wyrobienia im płac stałych (nie dodał tylko p. Schorr, z jakiej kasy, chyba z jego prywatnej P. R) trzeba będzie opuścić niewdzięczne miasto i szukać znowu szczęścia w Krakowie. — Ale wracajmy do Dr. Thona, któremu za ubiegły tydzień słuszna należy się wzmianka. Na odbytych kilku zgromadzeniach w lokalach żydowskich przemówił Dr. Thon żargonem, nie możemy zatem ich streścić. Większe zgromadzenie odbyte w Kasie oszczędności w przeszłym tygodniu zakończyło się, dzięki socyalistom, dość tragicznie, bo połamaniem sprzętów i udanem czy też naturalnem zemdleniem Dr. Thona — wobec czego pierzchły tłumy syonistów — na placu zostali socyaliści i policya miejska. Dr. Thon nie dał za wygrane — urządził zebranie za zaproszeniami, które numerowane z nazwiskiem zaproszonych roznosił po biórach i domach sztab Dr. Rosenhecka, Dr. Gelbardta, Mendla Brettlera i Süssie Hoffmanna.

Zebranie odbyło się w niedzielę w kasie oszczędności. Zaaranżowane było sprytnie, bo, niechcąc narzić się na kompromitacyę, udzielili syoniści kilkanaście zaproszeń wybitniejszym osobistościom w mieście — sami zaś szczelnie wypełnili salę, zapewniając sobie na każdą ewentualność przewagę obecnych. Dr. Thon mówił tym razem po polsku. Całe przemówienie obracało się w komunałach i frazesach obliczonych na niewybrednych słuchaczy. — Oświadczył, iż kandyduje na program demokratyczny. Krytykował obszernie stosunki ustawodawcze i społeczne — nie wspomniał jednak zupełnie, w jaki sposób przedstawia sobie poprawę tychże. Do Koła polskiego nich wstąpi, a jedynym wyrazem jego działalności będzie ochrona Żydów (frazes P. R.) o postulatach miasta nie wspomniał i nie uważał za stosowne o nie się dowiedzieć. Wyliczał krzywdy żydowskie, jak obowiązkowe święcenie niedzieli, przyjmowanie żydów do urzędów w stosunku nie odpowiadającym procentowej ilości żydów w kraju, przedstawiał nędzę ludności żydowskiej, której winę przypisywał społeczeństwu chrześcijańskiemu, wreszcie co do kwestyi polsko ruskiej oświadczył iż będzie „faktorem" pomiędzy jednymi a drugimi. W końcu rzucił się na stronnictwo demokratyczno-narodowe, które, zdaniem mowcy, wyrobiło sobie monopol patryotyzmu i zaszkodziło w oczach Europy opinii narodu polskiego — a przecież w tym starym patryotycznym Krakowie, wołał mowca, gdzie nikt nie mówi o patryotyzmie, tak jak o powietrzu się nie mówi — stronnictwo to nie znalazło poparcia, wysyłając do reprezentacyi parlamentarnej takich Daszyńskich, Petelenzów i Sołtysików. Zakończył wreszcie, iż zastępować będzie tylko żydów. Przemówienie Dr. Thona przerywano oklaskami, które jak na komendę zaczynały się zawsze od lewej strony sali, gdzie liczniej byli zgromadzeni satelici Dr. Thona, tymrazem bez białych to pasek na rękawach. Zabrał następnie głos komiwojażer syonizmu Dr. Malz i odczytał rezolucyę polecającą jako najgodniejszego kandydata na posła z Kołomyi Dra Ozyasza Thona rabina z Krakowa. Epilog zebrania odbył się przed hotelem „Bristol" gdzie zgraja pauprów i niedorostków urządziła owacyę rabinowi z Krakowa, który pewny zwycięstwa przy wyborach odjechał na zasłużony spoczynek do Krakowa.

Przemówienie p. rabina okazało się w frazesach bez treści i wartości. Spraw społecznych, ekonomicznych, ustawodawczych, przemysłowych, handlowych, autonomii kraju nie tknął Dr. Thon zdaje się dlatego, iż nie ma on o niczem pojęcia. Potrzeby miasta naszego, nie obchodzą krakowskiego rabina. Dla niego istnieje tylko kwestya żydowska, co do której — nic konkretnego i pozytywnego słuchaczom nie powiedział. Pomiędzy ludnością żydowską jest nędza, lecz nie z winy ludności chrześciańskiej, jak to chce Dr. Thon. Tam wśród własnych współwyznawców niech szuka rabin Dr. Thon jednej z przyczyn nędzy ludności w kraju. — Wszak ucieczka jednego lichwiarza Horowitza z Kołomyi zniszczyła byt kilkudziesięciu rodzin miasta, a takich Horowitzów setki tysięcy w kraju. — Wszak ten towarzysz Dr. Thona i agitator syonistyczny Dr. Malz wyrósł z krzywd, łez i nieszczęść ludzkich — kto ciekawy niech dowie się, kim była matka jego pani Gitla Malz, ilu nieszczęść i zniszczonych egzystencyi była ona powodem. Tak wyglądają agitatorzy syonistyczni. Pan rabin Thon chce być dalej faktorem pomiędzy Polakami a Rusinami. — Zawód „faktora" byłby dla ciebie panie rabinie odpowiedniejszy od poselskiej kandydatury — ale między Polaków i Rusinów wara!

Spór Polaków i Rusinów rozstrzygną nie syoniści a spór ten skończy się prędzej, nim Dr. Thon będzie posłem do parlamentu wiedeńskiego. Nie uważamy za celowe rozpoczynanie polemiki z Dr. Thonem co do krytyki działalności stronnictwa dem. nar., gdyż nabraliśmy przekonania, iż p. rabin do tego nie dorósł.

Występy Dra Thona powodują nas do innej poważnej uwagi. — Mieszczańska ludność chrześciańska prowokowana i drażniona atakami syonistów stoi dziś z groźnym pomrukiem, solidarna i karna i już dziś potrzeba wielkiej rozwagi i siły, ażeby tę ludność w karbach utrzymać. Nie życzymy syonistóm zwycięstwa w ich własnym interesie. Ale zwracamy się póki czas z poważnem do nich ostrzeżeniem, „przestańcie panówie, bo się źle bawicie".

Z ruchu towarzystw.

Z komisyi czytelnianej T. S. L. w Kołomyi. Od szeregu lat rokrocznie sprawozdania z działalności kołomyjskiego Koła T. S. L. zwróciło zapewne uwagę społeczeństwa polskiego na obszerny zakres i program działania T. S. L.

Z każdym rokiem potrzeby się wzmagają, a coraz nowe placówki wymagają już nie tylko wytężonej i zjednoczonej pracy, lecz również pochłaniają nieznaczne stosunkowo do zapotrzebowania fundusze Koła. Obecnie bowiem, wszystkie niemal dochody T. S. L. płyną na zakładanie nowych i utrzymanie istniejących szkółek początkowych — szkółki te, to ostoja ludu polskiego, bo w nich uczą dziatwę wiejską mówić, czuć i myśleć po polsku, dziatwa ta pod opieką T. S. L. nie wynarodowi się w szkole obcej, lecz pod kierunkiem nauczyciela Polaka pojmie i zrozumie, iż jest składową częścią społeczeństwa, którcmu na imię „Naród polski". Jednakże jest jeszcze drugi bardzo ważny czynnik oświatowy, na który obecnie T. S. L. nie jest w możności znaczniejszych czynić wydatków. Tem czynnikiem, to czytelnie i bezpłatne wypożyczalnie T. S. L. Czytelń wiejskich i miejskich liczy Koło T. S. L. 21 — cieszą się one nadzwyczajna frekwencyą wzmagającą się stale. Czytelników legiony! a każdy z nich wyciąga dłoń prosząc: „I dla mnie książkę i dla mnie!" To też w niemałym kłopocie, znajdują się kierownicy czytelń gdy nieraz dla znacznej liczby czytelników książek zabraknie. Zasmucone twarze i pełne wyrzutu spojrzenie, są jawnym dowodem, iż źle gdy dla głodnych zabraknie chleba i pokarmu duchowego!

To też, by złemu zapociedz, postanowiła komisya czytelniana T. S. L. urządzić z początkiem kwietnia br. kwestę książkową — ufając szczerze, iż w każdym domu polskim znajdzie się książek kilka, lub choćby jedna tylko, którą właściciel chętnie dla swych oswiaty żądnych Rodaków ofiaruje. Pamiętajmy zawsze o słowach poetki:

„Aby Polska nie zginęła
Lud podnieśmy w duchu wyżej
Niech miłością, prawdą, wiarą
Przy Ojczyźnie stanie bliżej!"

Towarzystwo św. Józefa odbyło publiczne zgromadzenie w niedzielę 7. b. m, w sali Sokoła i ukonstytuowało się w komitet wyborczy (25 osób), celem powzięcia decyzyi co do osoby przyszłego kandydata którego ma się omówić i postawić na najbliższem zgromadzeniu 14. b. m. w niedzielę, również w sali Sokoła.

„Gwiazda" Stowarzyszenie młodzieży rękodzielniczej urządziło w ubiegłą niedzielę wieczornicę dla członków i wprowadzonych przez nich gości. Zebrało się par 30. Atmosfera niemal domowa, zabawa niewymuszona, bez sztucznych konwenansów — harmonia niczem niezmącona — złożyły się na powodzenie wieczornicy — i zostawiły miłe wspomnienie uczestnikom

Święcone w „Sokole" odbędzie się 20. b. m.

„Młoda Polska", na czele której stoją Panie Liebhardówna, Gąsiórowska i Domiszewska pracuje szczerze i serdecznie — odbywają się wspólne czytania, pogadanki literackie, próby opracowania własnych odczytów — mają utworzyć się różne sekcye naukowe. W ubiegłą sobotę 6 b. m. prof. H. Osuchowski odczytał pracę swoją p. t. „Istota — cel i zadanie współczesnej powieści polskiej." Uczestniczek było prawie 40.

„Młodzież polska" nowo powstałe towarzystwo daje 14. b. m. w niedzielę przedstawienie, wystawiając „Kościuszkę pod Racławicami," a przeznacza dochód na cele Towarz. Szkoły ludowej.

Z powodu zapowiedzianego na dzień 14. b. m. przedstawienia amatorskiego „Kościuszko pod Racławicami" święcone w Sokole odbędzie się dnia 20. bm. Wydział Sokoła postanowił połączyć święcone z zabawą towarzyską, na która zaproszenia w tych dniach zostaną rozesłane.

Figliki krakowskie, zespół artystyczny, cieszący się trwałem powodzeniem — występuje u nas z nader urozmaiconym i interesującym programem dnia 13. b. m. w sobotę, w sali „Sokoła".

Gimnazyum żeńskie na razie 1, 3. i 5 klasa ma powstać z 1. września u nas. Komitet dokłada wszelkich starań celem zrealizowania tej pięknej myśli, odpowiadającej prądom i wymogom naszego społeczeństwa.

Radca Lewicki (Tad.) hospituje w dalszym ciągu gimnazyum polskie.

W sobotę 13. kwietnia b. r. o godzinie 6. wieczorem odbędzie się w budynku szkoły wydziałowej żeńskiej (ulica Kraszewskiego) zebranie założycieli Towarzystwa budowy domów urzędniczych, na które imieniem komitetu zapraszamy wszystkich pp. urzędników i nauczycieli, sprawą tak się interusujących. Nowodworski. Herbst.

Wydział „Sokoła" uzupełniony na Walnem Zgromadzeniu w dniu 23. warca br. ukonstytuował się jak następuje: Władysław Rutkowski II. zastępca prezesa, Antoni Białowąs sekretarz; Tadeusz Makowiczka zastępca sekret., Ludwik Markiewicz skarbnik; Franciszek Wojtowicz zastępca skarbnika, Witold Hlawaty likwidator, Tadeusz Gludovits gospodarz, Józef Kisielewski zastępca gospodarza. — Sekcya administracyjna: Dr. Schweitzer, Białowąs. — Sekcya techniczna dh. Rutkowski. — Komisya mundurowa dh. Wojtowicz, Gąsiorowski. — Komisya obchodowa: dh. Rutkowski, Kaz. Haczewski, Osuchowski, Burger, Mooss, Makowiczka i Herbst. — Komisya pływalniana: dh. Dr. Schweitzer, Haczewski Kaz., Herbst, Osuchowski. — Kierownik chóru: dh. Mooss. — Delegat do kółka młodzieży: dh. Hlawaty. — Delegat do kółka szermierzy: dh. Herbst. — Komisya budowlana: dh. Dr. Schweitzer, Hlawaty, Kobylański, Markiewicz, Gludovits, kooptowani: dh. Klimaszewski, Lehr, Kolbuszewski.

W dniu 8. kwietnia wieczorem odbyło się posiedzenie prezydyum komitetu wyborczego, na którem przyjęto do wiadomości zawiadomienie Dr. Henryka Kolischera o zgłoszeniu swej kandydatury dla Kołomyi — poczem ułożono listę ściślejszego komitetu, który ma się zebrać w czwartek 11. bm. i postanowić termin, w którym odbędzie się zebranie wyborców i na które zapomnić należy P. Dra Kolischera celem wygłoszenia swego „credo".

Kronika miejscowa.

Dr. Henryk Kolischer zgłosił na ręce burmistrza p. Kleskiego swoją kandydaturę na miasto Kołomyja!

Ks. biskup Chomyszyn bawi w naszem mieście, wygłaszając kazania rekolekcyjne dla Rusinów.

Synowie Marsa podobno mają wzbronione chódzić po trotoarze całymi oddziałami a tymczasem jesteśmy świadkami codziennie, że się tego nie przestrzega. Niechaj no władza wojskowa przypomni swoim organom, przestrzeganie przepisów w tej mierze!

Bandytyzm w Kołomyi grasuje nie na żarty. Dnia 4 b. m. o godzinie 12. w nocy wracał od pociągu p. P. obywatel — mieszkaniec ulicy Smolki i już zdala spostrzegł koło domu swego jakiś podejrzany mu ruch a przyszedłszy na podwórze spostrzegł uciekającą stamtąd kobietę, która wybiegła na ulicę. Zaciekawiony p. P. pobiegł za nią w kierunku ul. Jagiellońskiej, trzymając w ręku laskę — Nagle opada go z tyłu dwóch mężczyzn, jeden z nich wyrywa mu laskę i obydwaj silni i barczyści uchwycili p. P. pod rękę — kiedy tymczasem zbliżyła się owa kobieta i podczas gdy p. P. trzymano — obszukała mu kieszenie. Na szczęście p. P. był prawie „bez centa" — więc i niewielki był połów domorosłych bandytów. — Na nic zdały się wołania p. P. o pomoc, o policyanta — ten w tych stronach nigdy się nie pokazuje — a przecież i przy ul. Smolki mieszkają obywatele, płacący podatki, którym zawarowano bezpieczeństwo publiczne, zapewniono wolność i swobodę osobistą. Ładne bezpieczeństwo piękna wolność!

Najpewniejsze zwiastuny wiosny „dzikie gęsi" przeciągały nad naszem miastem nocą z dnia 7 na 8. może przecież łaskawsze będzie dla nas słonko — względnie jego promienie!

Świetny Magistracie? postarajcież się już raz bodaj o patent na „ruchome chodniki", mamy je na całym szeregu ulic. Informacyami, gdzie to można opatentować, służymy.

Fiakry Nr. 7 i 39 polecamy szczególnie opiece odpowiedniej władzy — pierwszy z zasady nietrzeźwy, kłóci się i sprzecza z mającymi zamiar jechać — a drugi wzbrania się wprost jechać na ulice bardziej odległe, tłómacząc się, że tam droga zła. Nie przeczymy ale albo niech magistrat poprawi drogi — usunie wymówkę dla fiakrów — lub wyda odpowiednie zarządzenie, że musi się tam jechać w obrębie miasta, gdzie gość chce!

Oprawca miejski ukazuje się tylko raz na tydzień, a tymczasem jesteśmy świadkami, jak włóczą się głodne, wynędzniałe psy i giną z głodu na ulicy — ku uciesze gawiedzi ulicznej wprawdzie, ale też z drugiej strony nie należy do nadzwyczajnych przyjemności przypatrywać się agonii zdychającego zwierzęcia. Sceny takie rozegrały się na razie na ul. Kraszewskiego, Hetmańskiej, Staromiejskiej i Mickiewicza. Trzebaby temu zaradzić — prawda?

Od kilku dni zauważyliśmy cały szereg ludzi, chodzących po rynku podwiązanych lub obandażnowa nych i to w wielkiej dosyć ilości. Wytłómaczono nam. że to widomy znak skutków wspólnego zgromadzenia syonistów i socyalistów. Ładnie się podobno bawili!

Mięso wszelkiego rodzaju, wszelkich gatunków potaniało we Wiedniu, we Lwowie i to nawet o kilkanaście halerzy na kilo. — A u nas w Kołomyi?

Tylko nie u nas. Wszędzie stanęli ludzie już na pewnym bodaj stopniu uświadomienia pod względem hygieny tylko nie u nas w Kołomyi. Wszędzie mięso n. p. z rzeźni wozi się w przeznaczonych specyalnie na to wozach zamkniętych — aby uchronić je w czasie przewozu od miazmatów i bakcyli — tak ale my przecież w Kołomyi, gdzie wszystko (!) wolno — i uda się to drogie mięso — tłumacie na brudnych wstrętnych wozach. Czy nie znalazłaby się na to rada? Dobrej woli panowie! i prawdziwego zrozumienia swoich obowiązków.

Oglądać było można kollekcyę połamanych lasek pogiętych kapeluszy — kilka garniturów wprawionych kilka oryginalnych, spróchniałych i zdrowych zębów w nocy z dnia 2. na 3. b. m. po zgromadzeniu syonistów w przedsionku Kasy oszczędności.

Charakterystyczny zwyczaj utrzymał się dotąd w kilku wsiach pokuckich, pozostałych z dawnych zaścianków szlacheckich, jak np. w Berezowie, Bani Berezowskiej i Luczy. Oto podczas wesel, gdy starosta zwraca się do gości weselnych o upominek dla młodej pary i obdziela wszystkich korowajem, używa w poprawnej polszczyźnie następującego zwrotu „znajduje się na tem weselu, wolny szlachetny, szlachetnie urodzony pan" np. Genik, pan młody prosi, panna młoda prosi i td. Zwyczaj ten świadczy najwymowniej, że ten język, którego ich praojcowie używali, utrzymał się do dziś przy uroczystościach, był dawniej językiem przez tamtejszych mieszkańców powszechnie używanym, że zaścianki te były zamieszkane przez Polaków, którzy z czasem zatracili w znacznej części swój język i poczucie przynależności do wspólnej Ojczyzny, za których musimy odszukać i uświadomić w języku i duchu wielkich ich przodków. Z setek tysięcy włościańskiej ludności polskiej, która od Kazimierza Wielkiego począwszy opuszczała bujne łany Mazowsza i przesiedlała się na spustoszone niwy Podola i Pokucia pozostały tu i ówdzie szczątki, reszta zruszczyła się i z biegiem czasu zmieniła nawet swe nazwisko rodowe (np. dzisiejsi Slusarniccy z Jabłonowa, to dawni Krasnopolscy — a pomimo tej prawdy historycznej, nam Polakom zaprzeczają wprost prawa bytu na tej ziemi krwią polską zroszonej! wyganiają za San! — Zapamiętanie bezkrytyczne!

Ogłoszenia.

Obwieszczenie!

Gmina miasta Kołomyi ma do rozdania w roku kalendarzowym 1907 pięć jednorazowych datków po pięćdziesiąt (50) Kor. z fundacyi miejskiej imienia Arcyksiężniczki Gizeli, jako wsparcie dla czterech uczniów niższych klas tutejszego gimnazyum Igo z językiem wykładowym polskim.

Ubiegać się o te datki mogą biedni uczniowie tegoż gimnazyum z czterech najniższych klas, synowie mieszczan tutejszych bez różnicy wyznania, odszczególniający się chwalebnymi obyczajami, dobrą pilnością w nauce i przynajmniej pierwszym stopniem ogólnego postępu.

Prośby o udzielenie powyższych datków zaopatrzone w świadectwo ubóstwa i w świadectwa szkolne z ostatniego półrocza stylizować należy do Magistratu i wnieść do 25. kwietnia 1907. na ręce Dyrekcyi tutejszego gimnazyum Igo.

Burmistrz KLESKI.

Z drukarni Wilhelma Braunera w Kołomyi. Odpowiedzialny redaktor Tadeusz Chłopicki.